

ta do Elizondo, odległego tylko o 9 kilometrów od Vervy.

Marsz ten, zagrażając komunikacyom generała Larumbe, z jego podstawą działań Vera, zmusił tego ostatniego do opuszczenia wszystkich pozycji dla ratowania podstawy i znajdujących się tam jedynie odlewali działowych pocisków, co jednocześnie ułatwiło Martinezowi Campos oprowadzenie pasma gór będących kluczem do doliny Bastanu.

Obecnie obie strony koncentrują tu wszystkie siły: Don Carlos, hr. Caserte, generałowie Larumbe, Perula i Lizarraga znajdują się już na placu, na którym niebawem rozstrzygną się losy sprawy, za którą wszystko poświęci.

Pomimo, że Karliści mają tu przed sobą najzdolniejszego liberalnego wodza z trzykroć liczniejszą armią, nie tracą jednak nadziei, i owszem żołnierze ich domagają się rozpoczęcia walki, lecz hr. Caserte przekłada wyczekiwać ataku ze strony nieprzyjaciela, i zdaniem moim, wiele na tem zyskać może.

Wojska liberalne bez obawia i bardzo lichy odzian, przebywający trzydniowy marsz przez góry, podczas którego nierozdzielano im nawet żywności, przybyli do Elizondo tak zgłodniałe, że zaraz nazajutrz zrabowały parę set sztuk owiec z terytorium francuskiego, które w mgleniu okazywały się rozszarpane. A konsul hiszpański zakupił w Bajonnie reszki nadpuszczonych sucharów pozostałych jeszcze z r. 1870, lecz zdaje mi się, że nie zdola ich na czas przystawić, bo od 48 godzin termometr spadł niemal do zera i nie tylko góry ale i płaszczyzny pokrywały się grubą warstwą śniegu, który nie przestaje padać, a rozproszony konsul hiszpański nie może znaleźć furmaka, aby się chciał ryzykować na dostawę tych sucharów. Jeżeli taki czas potrwa jeszcze dni kilka, to los armii liberalnej w Bastanie może stać się gorszym od losu, jaki spotkał armię Morionesa w Guetari.

Konstantynopol 3 lutego.

W ostatni poniedziałek hr. Zichy udał się do ministra spraw zagranicznych, dla udzielenia mu depeszy hr. Andrassego, odnoszącej się do uspokojenia Bośni i Hercegowiny. Projekt ten był przedmiotem wymiany korespondencji między gabinetem wiedeńskim a wersalskim, londyńskim i rzymskim, będącą wprawdzie przyjętą przez Rosję i Niemcy.

Raszyd pasza przyjął uprzejmie hr. Zichy i prosił go o pozostawienie mu odpisu noty, aby mieć skazówkę dla pamięci. Naczelnicy poselstw przedstawili się w tym samym dniu u ministra, zalecając ów projekt, z wyjątkiem hr. Bourgoing, który krok ten uczynił dopiero we wtorek, a Porcie już i tak wydawało się dziwnem, że Francja nie daje poznać swego zdania.

Projekt odpowiedzi już gotowy a demonstracja ta pozostanie bez skutku. Odpowiedź będzie parafrazą ostatniego firmanu. Ambasador rosyjski posłał p. Onon pierwszego swego dragomana do pałacu Dolma-Bakce z prośbą do J. Sultana, aby przyjął propozycję mocarstw.

Mniemają tu, że powstanie utrzyma się przez zimę i że rozstrzygnięcie nie jest wprzód możebnem, jak na wiosnę.

Skończyła Austria zamknięcie swoje powstaniem i ci nie będą się mogli chronić do Czarnogóry, spodziewać się należy, że przywódcy zdecydują się do rokowania.

P. Hamond przybył tu bronić interesów właścicieli angielskich akcji otomańskich. Jest tu także p. Palmers, który zjechał w tym samym celu. Porta nie zdaje się być w tej chwili usposobiona uwzględnić projektu tych panów. Mówią też, że p. Hamond opuszcza Konstantynopol w piątek.

Rząd naturalnie stawia opór, mając wobec siebie pojedynczych przeciwników, negocjatorów, którzy przedstawiają tylko część interesowanych, gdy porozumienie się z wszystkimi posiadaczami tytułów otomańskich tak w Turcji, jak w innych krajach, było pierwszym warunkiem pomyślnego rezultatu. Nadejście może chwila, w której Porta zmuszoną będzie zmienić zastosowanie postanowień finansowych przez wzgląd na trudności, w jakich się znajduje, gdy za kilka miesięcy przypadnie termin spłaty kuponów. Kraj jest wyczerpany, powołanie rezerw odjęło ręce potrzebne do robót rolniczych i leką się należy głodu w prowincjach, w których się już sroży przed dwoma laty.

Giełda poszła trochę w górę wskutku wręczenia noty hr. Andrassego, lecz ten stan nie potrwa długo, jeżeli rząd turecki nie przedsięwzięnie energicznych środków, aby wzbudzić zaufanie.

Kraków 15 lutego. Od rana miasto nasze objawiało dziś ruch niezwykły. Bez żadnych przygotowań i organizowania poprzedniego ludność krakowska oczekiwała dnia przybycia kardynała Prymasa, jako dnia uroczystości wyjątkowej; wyjątkowy też charakter musiało mieć przyjęcie wyzwoleńców z więzienia Arcypasterza. Przed godziną 10tą dworzec kościelny żelazny wypełnił się tłumem zebraniem wiernych. Członkowie kapituły z administratorem X. biskupem

Galeckim na czele, wraz z przedstawicielami wszystkich zakonów i świeckiego duchowieństwa, liczny zastęp obywatelstwa wszystkich stanów i warstw i tłumy wiernych wyległy na peron od chwili, gdy pierwszy dano sygnał, że pociąg kolei wiedeńskiej wyruszył z ostatniej stacji. Wkoło X. biskupa Galeckiego i prezydenta miasta Dr. Zybkiewicza zszeregował się zastęp duchownych i obywateli, zostawiając próżne miejsce dla powitania najdostojniejszego gościa. Pociąg jednak nie zatrzymał się w tem miejscu, tak, że cały orszak powitalny wśród ścisłu publiczności musiał przedzierać się do wagonu, z którego wysiadł X. Kardynał. Wymosiła postać Arcypasterza, nosząca ślady przebytego więzienia, które siwą pianą pokryło głowę, postępowala wśród tłumów. Pierwszy zbliżył się prezydent Dr. Zybkiewicz i rzekł: „Pilo mi przedstaw się Waszej Eminencji jako burmistrz tego starożytnego miasta i powitać go w jego murach wyrażami najgłębszego hołdu”. Jego Eminencya serdecznie podziękował za tak gromadne przyjęcie i dodał, że pragnął najpierw odwiedzić Kraków.

Poczem X. biskup Galecki przemówił jak następuje: „Eminencyo!

Cieszymy się i bardzo, że mamy szczęście w tym historycznym, sławnym, starym grodzie w osobie Twojej, Eminencyo, powitać wyznanca naszego św. Kościoła. Wytrwałem a spokojnem znoszeniem Twoich cierpień zbudowałem wszystkich wiernych, ośpałych ze snu obudziłem, słabych umocniłem w wierze, a u wszystkich, nawet u innowierców zjednałem sobie uznanie, szacunek i uwielbienie.

Niech Ci, Eminencyo, za Twoje męstwo Pan Bóg wynagrodzi. Wiemy wszyscy, że z pewnością nastąpi to w przyszłym życiu.

Ja dodam, że po części już w tem życiu; pamiętamy bowiem i przekonani jesteśmy, że Bóg sprawiedliwy nam rządzi, że zatem już tu na ziemi czy wcześniej czy później cnota i prawda zwycięży i tryumf odniesie, a taki tryumf jest już piękna nagroda.”

Na te piękne słowa, doniosłym wypowiedzianem głosem, odpowiedział X. Kardynał z widocznym wzruszeniem:

„Z wzruszeniem sercem dziękuję Ci, zacny Pasterzu, za pełne uczucia przyjęcie, dziękuję przez Ciebie zebranym tutaj wiernym. Oceniam moje postępowanie nad jego zasługę. Przekonany jestem sumiennie, że inny byłby więcej zrobił. Jeśli o cierpieniach wspomina, które spodobano się Bogu znieść na mnie, a które oceniasz tak łaskawie, chętnie ponosim je za świętą sprawę Kościoła naszego. Ty jako brat mój w urzędzie biskupim, najlepiej wiesz, ile w czasach dzisiejszego wzburzenia cierpieć należy za Kościół, a w porównaniu z tem, co wycierpieć można, może cierpieć zbyt mało. Ufam przecież w Boga, że i tę drobną ofiarę cierpień moich łaskawie przyjmie i poleci ją na korzyść kochanych owieczek moich. Jak tylko wyszedłem na wolność, czulem potrzebę stanąć u grobu naszego wielkiego biskupa męczennika. Mam nadzieję powrócić do mej ojczi, a pamiętny, że św. Stanisław jest patronem jednej z moich archidiecezji, poznański, najpierw tutaj przybyłem, aby polecić Jego opiece opuszczone owieczki moje. Gdy tak rozrzucając spotkało mnie tu przyjęcie, przeto w modlitwie mojej u grobu św. Stanisława połączę i za Was prośby do Boga. Teraz dziękuję przedewszystkiem Tobie, mój Bracie, i wam wszystkim tu zgromadzonym za te dowody waszej cennej miłości.”

Po tem przemówieniu Ks. Prymas kardynał ujął w objęcia X. biskupa Galeckiego, po czem wśród tłoku, który z trudnością się rozstępował, przeszedł przez dworzec. Co krok cisnęły się kobiety prosząc o błogosławieństwo, a okrzyk radości witał uwielbianego gościa.

Przy głównym wyjściu z dworca członkowie ochotniczej straży ogniowej utrzymywali porządek. Z dworca X. Kardynał odjechał do kościoła Archidiecezjalnego Panny Maryi. Wdłuż ulicy Florjańskiej oczekiwały Jego przyjazdu cechy z chorągiewkami. Kościół był przepelniony ludem. X. kanonik Golan powitał Kardynała i towarzyszącego mu Biskupa u wrót kościoła. Szesciu mieszczan krakowskich w kontuszach niosło baldachim. X. Kardynał wysłuchał klęczący przed wielkim ołtarzem krótkiego nabożeństwa z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu. X. Golan w krótkich wyrazach powitał wielkiego wyznawcę, będącego przodkiem im w walce za wiarę, a wyrażając szczęście katolickiego miasta, owej małej Romy, że powitać może Księcia Kościoła, wyraził prośbę o udzielenie Arcypasterzkiego błogosławieństwa. X. Kardynał zwrócił się od ołtarza do biskupa benedyktyn, poczem wiedziony znów przez obywatelstwo miejskie i orszak duchownych do bramy kościoła. X. Kardynał przyjął dziś śniadanie u X. biskupa Galeckiego, poczem dopiero udał się do pałacu ks. Cecylii z Zamoyskich Lubomirskiej, gdzie zapowiedział swoją kilkunastogodinną gościnę. Księżna Jerzowa Lubomirska, otoczona gronem rodziny, przyjmowała u schodów Arcypasterza, witając go chlebem i solą, i wręczając klucze domu. Kardynał na wstępie udzielił błogosławieństwa rodzinie św. Jerzego Lubomirskiego, którego dom w pamięć dawnych stosunków wybrał na mieszkanie. Znużony podróżą nocną, zapewne nie zaraz przyjmować

będzie tak grona zbiorowe, jak i pojedyncze osoby. Dodać winniśmy, że na stacjach kolei żelaznej przyjmowali X. Kardynała duchowni i lud; zwłaszcza z Chrzanowa i Krzeszowic odbieramy doniesienia o licznych gromadzeniach się ludności podczas przejazdu Jego Eminencyi.

Czytamy w *Kuryerze Poznańskim*: On jednego z duchownych, który odwiedził Kardynała Prymasa w Hradyszu odbieramy list następujący:

Hradysz 12 lutego. Korzystam z okazji, aby wam przesłać kilka szczegółów o pobycie naszego Arcypasterza w Hradyszu, bo wiem, że będzie to wszystkim u was żywo zajmowało. W przeszły poniedziałek wieczór na powitanie naszego Kardynała stawili się na dworcu wiośnianie i mieszczanie z starego Hradysza. Wielu z nich miało zamiar towarzyszyć konno dostojnemu podróżnemu aż do mieszkania Jego brata hr. Antoniego. Tymczasem dla zamieści śnieżnych pociąg się spóźnił i uroczyste przyjęcie nie mogło przyjść do skutku. Zato nazajutrz, gdy się rozszala wiadomość, że Kardynał Prymas już przyjechał, przybyli księża okoliczni z dziekanem z Welehradu na czele. X. dziekan pięknie przemówił i zapraszał Jego Eminencyę do starej katedry, wstawiając pamięć św. Apostołów Słowiańszczyzny, Cyryla i Metodego. Nasz Prymas serdecznie duchowieństwu w języku polskim podziękował i wyraził żal swój, że zimna pora i śniegi nie pozwalają Mu obecnie onej przesyłanej świątyni Pańskiej odwiedzić. Księży było dwudziestu kilku. Następowali potem deputacyi i odwiedzili jedno po drugim, a wszyscy tak się wyrażali, iż widoczną jest rzecz, że wierni wszędzie czują ból i ucisk, spotykając jakakolwiek częścią Kościoła św.

Przez te wszystkie dni co chwila zjawiają się w mieście gromady pociągów Morawiaków, dopytujących się, gdzie mieszka dobry Pan Kardynał, przychodzą potem i proszą o pożegnanie (błogosławieństwo). Nasz Kardynał z niewymowną dobrocią wszystkich przepuszcza; oni mówią po morawsku, nasz Kardynał po polsku, i rozumieją się doskonale. Po udzieleniu błogosławieństwa odprawia ich zwykle Jego Eminencya wyrazami: „Bóg z wami!”

Bóg wyraźnie obrał sobie naszego Arcypasterza, aby ukrzepił wiarę i rozbudził w sercach miłość Boga i Kościoła św.

Kiedy patrzę na Kardynała Prymasa, pokrytego przedwcześnie siwizną, gdy wznosi rękę swoją nad głowami rozczulonych Morawian, mimowolnie nasuwa mi się myśl, że Bóg najlepszy pociesza strapienie serce Pasterza, oderwanego od umiłowanych przez siebie dzieci, temi objawami wiary i pociągłości po bratym, który bardzo przypominają nasz lud polski. Jego Eminencya wspominał mi, że Morawcy bardzo są podobni do naszych kmiotków, bo taki sam spokój panuje na ich twarzy i taka sama rzewna pobożność rysy ich zdoł. Treba widzieć naszego Kardynała w licznych gronach dzieci pana Antoniego Ledóchowskiego, jak je ośmiela do swobodnej wesołości i zabaw wszelkiego rodzaju, jak jest z nimi pełen dobroci i żywości zarazem. Wielką im sprawił uciechę podarunkiem ogródka kwiatów z ptakami; nadesłano mu przez jednego z domów zakonnych polskich i bardzo zgrabnie a pracowicie wykonanego.

Spotkałem się tu z panem Stanisławem Chłapowskim i panem Adolfem Koczkowskim, którym Jego Eminencya bardzo był rad. Inne wizyty poprzedziły moje odwiedziny, a inne są jeszcze spodziewane.

Przybył tu także ksiądz ze Lwowa z serdecznymi zaproszeniami od księdza Arcybiskupa Wierchlejskiego. Zapewne więc nasz Arcypasterz uda się do Lwowa.

Pojutrze, w poniedziałek, w nocy Jego Eminencya wyjechała do Krakowa, gdzie stanie we wtorek rano i zjedzie do pałacu księżnej Jerzowej Lubomirskiej. Kardynał nasz odpowiedział na zaproszenie X. Arcybiskupa lwowskiego, że i tak miał zamiar odwiedzić sędziwego Metropolity, aby mu podziękować za serdeczne pisma z podpisami biskupów galicyjskich, jakie odebrał w więzieniu ostrowskim i aby zobaczyć Franciszkańki, wypędzone z Gniezna i pokrzepić biedne wygnanki Arcypasterskim swoim błogosławieństwem.

Nie mogę wam dosyć wyrazić ile tu pociech doznaję. Nadmieniam, że dochodzą tu liczne adresy i telegramy, w których stowarzyszenia i pojedyncze osoby czesie i uwielbienie dla wielkiego Wyznawcy Chrystusowego objawia. Wczoraj odebrał Kardynał Prymas zaproszenie od biskupa z Hradca, aby przyjął gościnę u niego w przejeździe swoim do Rzymu. Jego Eminencya zaproszenie to przyjmuje.

Wiedeń 14 lutego. Wiele przedmiotów znajduje się na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia Izby deputowanych, ale jak już wczoraj nadmienialiśmy, nie mają one szerszego znaczenia i wogóle mniejsze są wagi. I tak znajduje się na porządku dziennym: Pierwszy odczyt przedłożenia rządowego o eksterminacji drogi skarbowej w Wiedniu; wybór jednego członka do komisji centralnej regulacji podatku gruntowego, w miejsce dep. Siegla,

który z niej wystąpił; dalszy ciąg rozpraw nad dwiema rezolucjami wniesionymi przez Wydział kolei żelaznych w sprawie budowy kilku kolei lokalnych kosztów państwa; sprawozdanie Wydziału legitymacyjnego jeszcze o kilku wyborach; trzeci odczyt ustawy o zbiorowym lokowaniu majątków sierocińskich; drugi odczyt przedłożenia rządowego o podatku konsumcyjnym od mięsa w innych miejscach od tych, które ustawa odnośna nazywa zamkniętymi; sprawozdanie Wydziału petycyjnego o petycji zarządu masy konkursowej banku przemysłowo-handlowego dla Austrii Górnej i Salzburga; drugi odczyt ustawy o kolei żelaznej z Ebersdorfu do Rómersthalu.

Na posiedzeniu onegdajszym wydziału gospodarczego Izby deputowanych obradowano jak wiadomo nad szczegółami traktatu z Rumunią i przyjęto ów traktat 16 głosami przeciw 8 głosom. Dep. bar. Zschokk zapowiedział, iż postawi w Izbie deputowanych wniosek, aby sprawa ta została odroczone, a deputowany Neuwrith zapowiedział w imieniu mniejszości wniosek przejścia do porządku dziennego nad tym traktatem. W końcu przystąpiła komisya do wyboru sprawozdawcy, albowiem dotychczasowy sprawozdawca dep. Fürth rzekł się referatu. Przy pierwszym wyborze został wybrany deputowany Dr. Herbst, który jednakowoż nie przyjął wyboru, również jak dep. Teuschl wybrany przy powtórnym wyborze. Zarządzone więc trzeci wybór i wybrano większość dep. Wolfruma.

Wydział budżetowy Izby deputowanych uchwalił: Dla uniwersytetu w Građu 1750 złr.; dla akademii sztuk pięknych w Wiedniu 100,000 złr. a na urządzenie wewnętrzne tej akademii 80,000 złr. zamiast żądanych 90,000 złr.; dla seminarjów naukowych w Linzu przyzwolono 28,000 złr. a dla takich samych zakładów w Czerniowcach 3600 złr. Na wybudowanie pensjonatu dla dziewcząt w Wiedniu uchwalono jako pierwszą ratę 50,000 złr.

Lista kandydatów stronnictwa staro-czeskiego do przyszłych wyborów sejmowych została ogłoszona w Pradze d. 12 b. m. Prawie wszyscy dawniejsi deputowani na nowo zostali postawieni jako kandydaci. Załączona odczwa do wyborców, pełna jest groźnych wycieczek przeciw młodo-czeskiemu stronnictwu.

— *Som u. Montags* Ztg zamieszcza następujący artykuł wstępny o odpowiedzi Koła polskiego na pismo klubu postępowego w sprawie powszechnego

rozbrojenia: „Odpowiedź odmowna, jaką Koło polskie dało klubowi postępowemu w sprawie rozbrojenia, dużo krwi napuściła w kołach parlamentarnych i publicznych, a ze wszystkich stron śpieszą się wylać czary gniewu na delegację polską, która waha się wiać udział w projektowanemu parlamentarnemu tableau kołcowemu. Najsprzeczniejsze sągdy odrzucają przy tej sposobności. Jednym tchem zarzucają reprezentantom Galicyi w austriackiej Radzie państwa ich tani patryotyzm austriacki i ich nadzieję odrębnej przyszłości, ich wyrachowaną prywale i idealizm bez treści. Mówią, że wybrzyki, w których jedno obwinienie sprzeczne z drugim, pozostawiać zupełnie spokojnie krytyce wielkiej publiczności, gdyby w rzeczach takich u tłumy czytelników nie zakradł się byt wyczał, iż dokumentów albo wcale nie czytają, albo tylko poobieżnie, a tendencyjną ich krytykę w dziennikach przyjmują na wiarę za prawdziwą. Okoliczność ta zmusza nas powrócić do obrabianej tak bardzo w tym tygodniu odmowy Polaków w kwestii rozbrojenia europejskiego i w kilku rysach przedstawić prawdziwy stan rzeczy.

W piśmie swem do klubu postępowego uznali Polacy niebezpieczeństwa wybujałego militarysty, przedstawił pragnienie rozbrojenia europejskiego wogóle za usprawiedliwione, atoli uważają militarystę nie za samo złe, lecz jako ważny tegoż symptom i wyrazili zdanie, że powszechne rozbrojenie wtedy tylko może mieć trwały pożytek, jeżeli nastąpi nowy, na podstawie wzajemnego poszanowania praw wszystkich narodów oparty porządek stosunków politycznych europejskich. Najwybitniejszy organ stronnictwa wienokonstytucyjnego w zapale wojowniczym zapomina, że właśnie to stronnictwo żywi się utilitytaryzmem i pędzi żywot mało zaszczytny z dnia na dzień, a u nosi się przy tej sposobności do następującego błędziństwa przeciw bożyszczu panującego kościoła politycznego: „Utilitytaryzm! on jakby stworzony dla bezdusznych, małuczkich, ubogich w duchu, którym dosyć, gdy chwilowe ich potrzeby zaspokojone, dla których zasada i wywalczenie zasady jest rzeczą niedogodną i zastraszającą!” Oż Polacy prowadzili dawniej w naszym zamęcie prawnopolitycznym politykę utilitytarną, a odbierali za to pochwały z tej samej strony; ale dziś, gdy właśnie przestali holdować utilitytaryzmowi, najmniej spotkać ich może zarzut, że idą ręką w rękę z tymi, którzy nie oświadczają się za powszechnem rozbrojeniem dla małuczkich względów utilitytaryzmu.

Jeśli którykolwiek naród wśród przeciwnych okoliczności walczył za ideę, to właśnie naród polski. Wśród okoliczności, które byłyby dla najmniejszego nawet dostatecznie usprawiedliwieniem, gdyby w porywie milczącym poddał się nieubłaganemu przeznaczeniu, Polacy wszystko poświęcili za wolność i na-

rodowość. Szybkie wzniesienie się zapału dla wielkiej sprawy wspólnej jest wszystkim narodom, i historia pokazuje nam przykłady podziwienia godnego poświęcenia u niejednego narodu, ale ta cała wiek trwająca walka narodu polskiego o byt narodowy jest zjawiskiem jedynem w dziejach powszechnych.

Jeśli Polacy więcej jeszcze niż wszystkie inne plemiona austriackie lekają się na samą myśl, by nie ujrzeli oczywistym bezbronności wobec przeważnych mocarstw militarnych, ma to słuszną swą przyczynę w strasznym doświadczeniu, które w Polsce jedna generacya przekazuje drugiej w niewypowiedzianej boleści. Dawna Rzeczpospolita polska, ufając w święte prawo traktatów, zaniedbała zabezpieczyć się zbrojnie przeciw wszelkiej napaści wielkich zbrojnych państw sąsiednich, i nadeszła chwila, że Rzeczpospolita ujrzała się podzieloną orężem, a naród, który nie poniósł największych ofiar dla własnego bezpieczeństwa, musiał poświęcić kwiat siły swej służbom obcym i rozbryzgiwać krew serca swego w bezowocnem usiłowaniu około odbudowania ojczyzny.

Zaprawdę, wobec takiego wspomnienia, wobec patrzenia się własnymi oczyma na walkę wytoczoną narodowości polskiej na jej zagładę w dwóch wielkich państwach, czynić deputowanym polskim zarzut z tego, że nie chcą pozwolić naruszać zbrojności Austrii, że głoszą za każdą ofiarą, aby nie dać osłabić państwa, w którym naród ich znalazł zakątek do pomyślnego rozwoju, oskarżać ich o brak zdrowej logiki i patryotyzmu austriackiego, do tego potrzeba w rzadkim stopniu zawichrania w głowie i peridy.

Oklepany komunał, że Polakom łatwo głosować za ogromnemi ciężarami militarysty, gdyż inne bogatsze prowincje ponoszą je muszą, już często przedstawiliśmy jako całkiem bezpodstawny. Prowincje polskie przyczyniają się pieniędzą do kosztów armii w stosunku swego majątku, a podatek krwi dotyka ich jak wszystkie kraje koronne. Uboższego dotyka mniejszy podatek silniej, niż bogatszego większy, a siły roboty, którą jest życiem człowieka, braknie w małym załodnionem kraju jeszcze bardziej niż w obfitującym w ludność.

A jeżeli Polacy stan obecny Europy nie uważają za stanowczy i przed wszelką gwałtowną zaczepką ubezpieczony, czyż mówią co innego, niż to, co głoszą stosunki faktyczne wśród szczytu zbroi tylu milionów żołnierzy? Odmowa Polaków, tak logiczna w rzeczy, tak uprzejma w formie, ma tylko dla tych coś żałującego, co by chcieli naszą smutną sesję rady państwa zamknąć bezużytecznym, lecz jak szlachetnym aktem rezolucji. Deputowani wienokonstytucyjni, świadomi, że wyborcom swym jako owoc długich na dalekie nie nie przyniosła, choć godne było okazania, chcieliby przynajmniej móżdż im powiedzieć: Nie mogliśmy nie dla was uczynić obecnie, nie mogliśmy zmniejszyć waszych ciężarów, lecz uczyniliśmy krok ważny, aby was wyswobodzić od przynajmniej dzienny w naszej, przez tylu nieprzyjaciół otoczonej Austrii, myśl rozbrojenia. A ponieważ Polacy do tego teatralnego *deus ex machina* nie chcieli przyłożyć ręki, bucha cała góra konstytucyjna, która podczas całej sesji nawet myśli liberalnej nie zrodziła, ogniem i płomieniem na Polaków i polonizm.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 15 lutego. Na innem miejscu zdajemy sprawę o przybyciu do Krakowa Kardynała Prymasa; tu dodać tylko możemy, że obchód powitania miał cechę poważną, jaka odpowiadała godności księcia Kościoła i manifestowała się tylko czcią i miłością, które płynąc z serca nie potrzebowały być przygotowane i dalekie były od wszelkiej demonstracji, czego też pragnął sam Prymas. Dla tego przekonani jesteśmy, iż również w ciągu jego pobytu w naszej ciele kraju nie nie zajdzie takiego, co by i jemu utrudniało pobyt pośród nas i nabawiało kłopotu rząd, którego stosunki polityczne wymagają, z przykrością powiedzić to przychodzi, zachowania się ogólnego.

Wysoko obwieszczenie, że na mocy uchwały Rady miejskiej z d. 13 stycznia r. b. względem poboru na r. 1876 takiego samego dodatku 6% do stałych podatków rządowych, oraz 2% od płaconego czynszu mieszkalnego na potrzeby gminy krakowskiej, Magistrat ogłasza, iż dodatek do podatków stałych na rzecz gminy pobierany będzie przez c. k. główny urząd podatkowy przy składaniu podatków stałych, a dodatek czynszowy wnoszonemu być ma do kasy miejskiej w ratach kwartalnych przepisanych do składania podatku czynszowego do domów.

Towarzystwo Tatrzanie otrzymało za pośrednictwem władz rządowych (pismem ministerstwa spraw wewnętrznych z d. 20 stycznia L. 242, c. k. Namieśtnictwa z d. 24 stycznia L. 98 i c. k. Starostwa krakowskiego z d. 26 stycznia L. 76) list pochwalny (*lettre de distinction*) przyznany d. 11 sierpnia 1875 przez sędziów przysięgłych międzynarodowego kongresu umiejętności geograficznych w Paryżu, za nadesłanie na wystawę geograficzną do Paryża zбору widoków fotografowanych Tatr i Pienin. Wiadomo, że ze wszystkich naukowych instytucji polskich jedynie tylko Towarzystwo Tatrzanie na tym kongresie reprezentowane było.

z prośbą o zapomogę do Wydziału krajowego, gdyż jeśli która instytucja, to królewskie czeskie muzeum słuszenie się nazwać mogło krajowem. Ze strony wydziału muzealnego żądano 10,000 złr. rocznie, sejm jednakże przyznał tylko 4000. Zbiory zwiększają się w tym czasie ogromnie, hr. Franciszek Antoni Kolowrat ofiarował bowiem do biblioteki 35,000 tomów, a Kocha-Kańka kolekcję rycin o 70,000 egzemplarzach; pozostałość naukowa po Szafarzym dostała się także Muzeum w darze od sejm. Przy tych pomyślnych okolicznościach zawiązała się osoba sekcyi do przyrodniczo-naukowego badania Czech; złącza ją ona z Towarzystwem gospodarzem i dostała od sejm 3000 złr. subwencji. Wydział krajowy udzielił jeszcze na uporządkowanie księgarń stowarzyszeniu muzealnemu zapomogę w kwocie 3000 złr. Coraz bardziej wzrastające zajęcie ogólne i poparcie, jakie Muzeum w narodzie napolkało, energiczna a umiejętna wewnętrzna organizacya, postawiła też instytucję na takim stanowisku, jakie ona dziś zajmuje.

Na tem kończymy ten krótki historyczny przebieg początków i rozwoju czeskiego muzeum. W następnym artykule mamy zamiar przejść do dzisiejszego jego stanu, zwracając uwagę zwłaszcza na to, co się nas i polsko-czeskich stosunków tyczyć może.

Praga 4 lutego 1876 r.

A. Z.

młodzi, wielkiej nauki i większego jeszcze politycznego doświadczenia, członkowie najznakomitszych w kraju rodzin. Skutkiem tych wykładow było i większe zajęcie się sprawą narodowego muzeum, baczniejsze wspieranie jego zamiarów. Tej to okoliczności zawdzięcza muzeum, że wkrótce potem do własnego przeniosło się domu, 13 kwietnia 1840 stany król. ces. postanowiły na pamięć cesarza Franciszka I. wystawić nad rzeką Weltawą w Pradze, między mostem łańcuchowym i karłowym obszerny gmach z nazwą Franciscum, dla pomieszczenia muzeum. Szlachetny ten zamiar jednakże nie przyszedł do skutku, skończyło się tylko na pomniku, który teraz jeszcze widzimy, ale z kołdem r. 1844 zakupił sejm czyli stany król. ces. za pieniądze krajowe pałac od hr. Nostica przy ul. Ferdynanda położony. Prócz tego na odnowienie i urządzenie tego lokalu przeznaczono 25,000 złr. Główną zastępcę około przeprowadzenia tego wniosku w sejmie mają hr. Józef Thun i von Neuburg, ten ostatni zajął się gorliwie odnowieniem tego pałacu, i już w r. 1847 muzeum przeniosło się do tego własnego lokalu, w którym do tej pory się znajduje. Pamiętny smutnem wypadkami r. 1848, ogólna zawierucha jaka się wówczas szerzyła, przerwała na czas jakiś i czynności muzealnego stowarzyszenia. Nieszcześnie owe wypadki praskie ogromną narodowi przyniosły szkodę zostały one, jak na to teraz mamy dowody, przez nieprzyjazne Słowianom w Austrii żywo zorganizowane. Z temi zaburzeniami studentów, którym się zachciało laurów wiedeńskich, naród i jego polityczni przywódcy nie mieli najmniejszego związku. Potpójno je wówczas

ogólnie, potępił niejednokrotnie Palacki w jednym z ostatnich swych dzieł nazwał je „wypadkami które dotąd najszkodliwiej dla narodu czeskiego przyniosły owoce”. (*) Skorzystano wówczas z tych t. z. „św. duchskich zaburzeń”, — których autorów, trzeba mi w Pradze ale w Wiedniu i Peszcie szukać, by zaprowadzić stan obłączenia w Czechach, nie dozwolić zebrań ogłoszonego sejm. Miały one tę jeszcze smutną stronę, że demagogiczne wybrki niektórych osobistości zrażały arystokratyczne koła — głębszej potrzebując szukać przyczyn — do obozu czeskiego. Nastąpiło więc zimne i obojętne ze strony szlachty zachowanie się względem narodowego muzeum, nie które wysoko położone osoby widziały się w obec rządu zmuszonemu do zaniechania swych czynności, w stowarzyszeniu muzealnem w tym czasie opuszczając swe urzędy hr. Józef Nostic-Renek i hr. Józef Thun. Na walnem zgromadzeniu 1 sierpnia 1850 r. obrany został prezydentem Jan von Neuburg, do wydziału zaś wstąpił prof. Purkyně, hr. Henryk Chotek, ks. Lobkowie, Paweł Szafarzyk, X. opat Zeidler i niezmordowany Palacki. Z powrotem absolutnych rządów w Austrii z bachowskiem ministeryum, nastaje w Czechach doba bardzo dla narodowego rozwoju nieprzyjazna, wszelkim bowiem usiłowaniom w tym względzie stawiano w kołach rządzących na każdym kroku przeszkodę. Tej presji niejednokrotnie doznawało i muzeum. Już w r. 1853 walne zgromadzenie zmieniło częściowo statuty. Według prawa

w tym roku wydanego i taka drobnotka potrzebowała pozwolenia rządowego; wydział muzealny czekał na nie nie mniej nie więcej tylko lat ośm, i to udzielono je dopiero po wydaniu październikowego dyplomu, a bez tego pozwolenia nie wolno było odbywać walnych zgromadzeń. Za czasów Bacha dyrektor policyi praskiej mieszał się do wewnętrznych czynności muzeum, oświadczył on wyraźnie członkom, że Palacki jest też u rządu widzianym, a dalszy jego wybór uważano by za nielegalną demonstrację. Ciągłe pogroźki tworzyły w łonie wydziału partję, która bojąc się o istnienie muzeum, życzyła sobie usunięcia Palackiego. Sposobność wkrótce się nadarzyła.

Rzecz poszła o wydawnictwo encyklopedyi czeskiej przez *Matieja* podjąć się mające. Palacki żądał, by stowarzyszenie muzealne na podstawie praw, jakie mu przysługują, poleciło wydziałowi *Matieja* wypełnienie tego zamiaru. Zaszły z tego powodu nieporozumienia, które zmusiły Palackiego do wystąpienia z wydziału. Na najbliższem walnem zgromadzeniu z d. 20 lipca 1852 r. nie wybrano go ponownie. Prezydent Neuburg złożył także swój mandat, a miejsce jego zajął hr. Krystyn Waldstein. Hr. Waldstein zaraz w pierwszych dniach swego urzędowania wydał publiczną odczwę do narodu, która też nie pozostała bez skutku; wkrótce bowiem przystąpiło 53 członków czynnych a 76 przywidyjących, liczba przewyższająca wszystkie inne z lat poprzednich. W ogóle powiedzić można, że muzeum czeskie stało w tych latach bardzo świetnie: współudział publiczności coraz bardziej się zwiększa,

zbiory mnożyły się licznymi darami; pojedyncze sekcyje złożyły osobne fachowe pismo, jak sekcyja nauk przyrodniczych czasopismo *Ziva* pod redakcją prof. Purkyně i Krejczygo, archeologiczna *Fametyk archeologicke* a *mistopisne* K. Zappa i E. Vocla. Cały ten jednakże rozwój wewnętrzny tamowała zewnętrzna rządowa presya: pomimo ściśle lojalnego i prawnego stanowiska, jakie muzeum zajęło, przychodziło często hr. Waldsteinowi spotykać się z wymówkami z góry inspirowanymi. Z nowym konstytucyjnym ruchem w r. 1861 i dla Muzeum nastąpiła chwila swobodniejszego działania; tytuł jego został zmieniony na *Muzeum królestwa czeskiego* (Muzeum królestwa Czeskiego). Cesarz zaś zastrzegł sobie w zamian prawo potwierdzania prezydenta i wiceprezydenta. Po ośmioletnim wyciekaniu odbyło się naradzenie walne zgromadzenie d. 7 kwietnia 1861 r. Przy nowych wyborach prezydentem został hr. Henryk Jaroslav Clam-Martinić, wiceprezydentem ks. Karol Schwarzenberg — do wydziału zaś wstąpił hr. Jan Harrach, bar. Hildprecht, X. opat Zeidler i ponownie Palacki, któremu przez ten jednogłośnie prawie wybór dano należyty satysfakcję za poprzednie nie stosowne postępowanie. W pierwszych latach nowego wydziału wybrany został na wniosek Dra Riegera członkiem honorowym X. biskup Strossmayer (ofiarował on muzeum potem 1000 złr.), a poprzednio już przesłano podobny dyplom nieodżałowanemu naszemu badaczowi hr. Aleksandrowi Przedeckiemu. Z powodu, że fundusze muzealne pomimo licznego napływu ofiar nie wystarczały na dostateczne wypełnienie wytkniętego celu, postanowiono udać się

(*) Frantisek Palacky Radhost T. III. str. 281.

